

Józef F e r t – ODPOWIEDŹ WIESŁAWOWI RZOŃCY

– – „O, jakże drogim jest klejnotem,
Gdy się pojmuje trudy i ceni pospołu:
Co jeden znosi, jużci drugi myśli o tem
I urasta stąd zdrowa opinia ogołu!
[...]”

Niechaj Autor tekstu *Wobec nowej redakcji „Ogólników”* pozwoli, że za podstawę mego dopowiedzenia wezmę ten niepewnie odczytany „brulion” (określenie Gomulickiego: PWsz 2, 263 – tekst; 410 – komentarz) Norwidowski. Może w toku filologicznego urabiania opinii nie od rzeczy będzie też wspomnieć na zasadniczą wartość współuczestnictwa w dochodzeniu prawdy poprzez zaprzeczenie. Warunek jest tylko jeden: „jasność w prawdzie” i bezinteresowność racji. Mam nadzieję, że wyżej wymieniona podstawa wyjściowa dyskusji nie była obca Autorowi polemiki z moim sposobem odczytywania tzw. nowej redakcji *Ogólników*; nb. posłużyła ona Wiesławowi Rzońcy do utkania całej sieci dopowiedzeń, domysłów, pomysłów i postulatów zarówno ściśle edytorskich, jak również (a w zasadzie przede wszystkim) interpretacyjnych i metodologicznych. To zagęszczenie celów pisarskich na obszarze niezbyt rozległym i z natury rzeczy niezbyt pewnym, bo obejmującym przedmiot hipotetyczny (zaznaczyłem wszak w komentarzu – i to bez niedomówień – że to „próba odczytania”, s. 13 mojej edycji *Vade-mecum*), wprowadza stan pewnej względności zarówno przedstawień, jak i wniosków (nie dotyczy to, niestety, jedynie tego, co rozgrywa się na polu pisarskiej suwerenności Autora polemiki, który raz po raz przystosowuje dla własnych celów słowo „cudze”...). Może przykład: „Myślę, iż postawione przez Borowego pytanie, czy mamy do czynienia z jeszcze jedną strofą, czy też projektem odmiany którejś z poprzednich, pozostaje do dziś pytaniem otwartym. Błędna, moim zdaniem, jest opinia Gomulickiego, że nie mamy tu do czynienia z nową zwrotką. Zarazem trafne, według mnie, jest jego podejrzenie, że (stanowiące zwrotkę czwartą) notatki służyć mogły do przeróbki strofki trzeciej. A więc zarówno nowa zwrotka, jak i nowa wersja strofki poprzedzającej”.

Rzońca szlachetnie chciałby, zdaje się, obdzielić wszystkich racją, cóż – prawda jest jedna, a może chodziło mu o coś innego? W każdym razie stwierdzenie, że coś „jest pytaniem” lub że jest „pytaniem otwartym”, nie zwalnia od poszukiwania odpowiedzi; nb. wypowiedź Rzońcy jest w tym zakresie raczej „symfonią” potwierdzeń niż zwątpień czy wahań! I dlatego zmuszony jestem przywołać tu własny tekst, aby mój polemista raczył jednak nie oczyszczać mojej wypowiedzi z towarzyszących mi nieustannie znaków zapytania: „Większość poprawek w strofach 1-3 daje się bez trudu odczytać, problemy stwarza strofa (?) czwarta, dopisana na dolnym marginesie mocno zatartym niestarannym pismem” (jw. s. 13). Znaki zapytania szczególnie mocno związały się z pracami wokół pism Norwida, ale to w ogóle los tekstologii: nieustanne konfrontowanie „przeszłości” – jej uformowań w dziełach – z wiecznie żywą rzeką mowy; tekstolog, a też tekstolog edytor, nie może ani na chwilę porzucić znaków zapytania. I nie dlatego, żeby nie było „banalnie”, żeby było „interesujące”,

lecz by było prawdziwie. Owszem, rozumieć mogę i mogę docenić wagę popularyzatorską kategorię sądów, również w zakresie edytorstwa, ściślej: edytorstwa popularnego, utrwalającego teksty w kulturze, ale nie rozumiem sytuacji, w której edytor zachowuje się tak, jakby „nie było problemu”, ani też takiej, w której dopuszcza do głosu jedynie „stany przedkrystalizacyjne” dzieła, pozostawiając rzecz w nie zhierarchizowanym „ładzie” przypadku. Wydawca Norwida musi więc być nie tylko – nawet może: „nie tyle” – grafologiem (nb. Rzońca powinien chyba jeszcze raz zajrzeć do autografu, by definitywnie stwierdzić, że wtrącenie w wersie 12 należy czytać „mu”, nie zaś „rzeczy”, i że „y” nie jest „w rękopisie nawet zasugerowane”), ale przede wszystkim interpretatorem (dodam na boku, że rozumiem przez to pojęcie sztukę odnoszenia szczegółu do planu ogólnego bez zatracania walorów szczególności i bez gubienia perspektywy). Wypowiedź Rzońcy jest próbą interpretacji *Ogólników* – wywiedzioną z jego własnej sztuki czytania Norwida zupełnie mi jednak obcej; moja próba odczytania „nowej redakcji” tego wiersza stała się dla Rzońcy li tylko okazją do zaprezentowania jego koncepcji interpretatorskich – pozostajemy na „innych długościach fali”, co nie znaczy przecież, że nie powinniśmy dążyć do porozumienia.